



*To jedna z tych pozycji, które bawią i uczą, ponieważ oprócz świetnej rozrywki dostajemy także porządną dawkę wiedzy historycznej, a tak najłatwiej przyswajają się wiedzę.*

*Mali czytelnicy.pl*

Niektóre sprawy rządzący ukrywają przed poddanymi. Upływ czasu pokrywa te niedopowiedzenia kurzem zapomnienia i po latach nie wiemy, jak było naprawdę. I pewnie nigdy się nie dowiemy. Czyżby? A od czego jest Ada?

Z umiejętnością, jaką posiada, może odsłonić to i owo, i wyjaśnić niejedną zagadkę historyczną. Na przykład kim był wędrowiec podający się za Władysława Warneńczyka. Oszustem? A może nie. Sejm uznał, że młody król zginął w bitwie pod Warną, choć zwłok nigdy nie odnaleziono. Sarkofag na Wawelu dotąd jest pusty. A może wcale nie zginął? Więc co się z nim stało?

Historycy rozkładają ręce, ale Ada ma swoje sposoby. Co odkryje? Nie powiem. Spytajcie Adę.

### **Grażyna Bąkiewicz**

Historyk, pedagog, autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Laureatka wielu nagród. Uważa, że historia sama w sobie jest ciekawa, ale dużo zależy od tego, kto ją opowiada i jak to robi. Ona sama zawsze lubiła ciekawostki. One sprawiły, że zainteresowała się historią.



**M**askarony są żywe! — wyseplenił Staś, bo niedawno wyleciała mu dolna jedyńka. — Ten psy supermarkecie uśmiechnął się dziś do mnie!

Gadał te głupoty, ćwicząc przed lustrem straszne miny. Z wyszczerzonymi zębami i wybałuszonymi oczami wyglądał przerażająco.

— Bo ci tak zostanie! — mruknęłam ostrzegawczo.

— No i dobrze! Chcę być taki jak one.

W odpowiedzi mogłam tylko prychnąć.

Maszkarony to twarze rzeźbione na murach. W naszym mieście jest ich mnóstwo. Podobno ponad trzysta, ale ciągle pojawiają się nowe. Znajduje się je ukryte w zaroślach, w piwnicach, na kamieniach porośniętych mchem. Część z nich tkwi w ziemi, i gdy ludzie szukają głązów do podmurówek, znajdują takie z twarzami. Serio. Złośliwcy twierdzą, że sami je robimy i potem

zakopujemy, by wywoływać sensację, gdy ktoś je znajdzie. Ale to nieprawda. Jest u nas kilku artystów, którzy rzeźbią maskarony, ale tylko miniaturki dla turystów, w dodatku w mydle.

— One są żywe — powtarzał Staś, wykrzywiając buzię.

Siedzieliśmy w kuchni i każdy zajmował się swoimi sprawami. Mama przygotowywała scenariusz nowej imprezy na zamku, Radek walczył z fragmentem zabytkowej mozaiki, a ja uczyłam się historii na jutrzejszy spraw-

dzian. Lubimy tak spędzać wieczory, osobno i równocześnie razem. Nasza kuchnia jest na tyle duża, że nie przeszkadzamy sobie nawzajem. Przynajmniej nie za bardzo.

— Właśnie, że są żywe! — upierał się Staś, choć nikt mu się nie sprzeciwiał.

Gotowa byłam nawet przyznać mu rację, bo czasami też mam wrażenie, że maskarony wodzą za mną kamiennymi ślepiami. Niestety, nie jestem szczerbatym pięcioletkiem, mam dwanaście lat i wiem, że to sprawka światła i cieni. To one powodują, że rzeźby na maleńką chwilę ożywają. Chętnie pogadałabym o tym, ale musiałam się skupić na czymś innym.

— Władysław Warneńczyk zasiadł na tronie, jak miał zaledwie dziesięć lat, a gdy dorósł, zginął w bitwie pod Warną w 1444 roku — powtarzałam półgłosem, choć nie interesowało mnie to wcale.

— Raczej zginął — usłyszałam mruknięcie Radka znad puzzli, które układał.

Jest konserwatorem zabytków i biedzi się nad rekonstrukcją mozaiki, która się rozsypała, gdy tylko ją znaleziono. To właściwie niewykonalne dla kogoś, kto nie wie, jak wyglądał pierwowzór. A Radek nie wie nawet, że Staś podbiera co ładniejsze kamyki i trzyma je w pudełku pod łóżkiem.

— Jak to? — spytałam, zdziwiona uwagą na temat króla, o którym się uczyłam.





— Nie znaleziono jego zwłok na polu bitwy, a szukano solidnie, bo to w końcu był król. W dodatku ciało było łatwe do rozpoznania, bo u lewej stopy miał sześć palców.

Nie brzmiało to zbyt naukowo i chyba dlatego mnie zaciekało.

— Dlaczego sześć?

— Jakaś wada genetyczna — wzruszył ramionami Radek. — Jagiełło tak miał i jego obydwaj synowie też.

— To co się stało z Warneńczykiem? — skupiłam się na sprawie zasadniczej.



— Tego nie wie nikt! — Radek rozłożył ręce. — Zagadka, jakich wiele w naszej historii. A że do zaginionych królów przyczepiają się niesamowite opowieści, więc i o Władysławie krążyły przeróżne. Jedne mówiły, że został porwany, inne, że zbiegł, bo nie chciał już być królem. Tak czy owak, zniknął jak kamfora. Grobowce na Wawelu i w Warnie są puste, a wydarzenia z 1444 roku do tej pory wywołują spory wśród historyków.

Przyznam, że szczerze mnie to poruszyło. Bo niby po co uczyć się czegoś, co nie do końca jest prawdą?

— Nie mąć dziecku w głowie, jutro ma sprawdzian — przerwała nam mama. — Lepiej sprzątnijcie ze stołu i umyjcie ręce, bo zapiekanka dochodzi i zaraz podaję kolację!

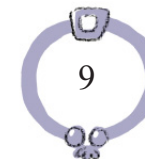
— Jak tak, to koniec pracy! — zawołał Radek i odsunął sztalugę ze swoimi puzzlami.

Ja też porzuciłam podręcznik, zapominając natychmiast o tajemniczym zaginięciu.

Sekundę później omal nie spadłam z krzesła na widok Stasia. O matko, co za potwór!

— Nastraszyłem cię, co? — zaśmiał się, zadowolony z wrażenia, jakie na mnie zrobił.

— Uważaj, bo jak się tak do nich upodobnisz, to cię porwą i będziesz do końca życia szczyrzył zęby ze ściany — nastraszyłam go, żeby mu odpłacić za chwilę grozy, jaką przeżyłam.



— Ada! Bądź mądrzejsza! — zganiła mnie mama, ustawiając na stole brytfankę z zapiekanką.

— Właśnie! — prychnął Staś.

On nie jest moim prawdziwym bratem. To syn Radka. Jego mama zginęła w wypadku, więc dzielę się z nim moją. On z kolei użycza mi swojego taty.

— Czekaj, będziesz chciał, żebym odebrała cię z przedszkola — skrzywiłam się.

— Właśnie o to zamierzałam cię poprosić — wtrąciła mama. — Jutro z Radkiem musimy zostać dłużej w pracy i ktoś musi zaopiekować się Stasiem.

Ktoś, czyli ja!

— Jakież kłopoty? — spytałam.

— Nie nasze, tylko zamkowe, a Melania usiłuje rozwiązać je naszym kosztem — wzruszyła ramionami mama.

Melania to dyrektorka zamkowego muzeum, w którym oboje z Radkiem pracują.

— A co się stało? — zainteresowałam się, nakładając na talerz solidną porcję zapiekanki.

Mama wzbraniała się przed wyjawieniem szczegółów, zasłaniając się tajemnicą służbową, ale Radek nie miał takich oporów i wszystko wygadał.

— Ktoś ukradł kawałek zamku — wyszeptał, zakrywając usta dłonią.

— Jak to? — zdziwiliśmy się, ja i Staś.

— Ze wschodniej wieży zniknął jeden z maszkaronów — wyjaśnił Radek, rozglądając się wokół, jakby ktoś poza nami mógł go usłyszeć. — Nie wiadomo kiedy ani w jaki sposób to się stało. A ponieważ Melania nie ma pieniędzy na dodatkowe monitory, wymyśliła, że pracownicy będą pilnować muzeum. Liczy na to, że sami odkryjemy tajemnicę kradzieży i zapobiegniemy kolejnym.

— Ekstra! — klasnęłam w dłonie. — Czyli będziecie zamkowymi detektywami?

— Tak jakby! — jęknęła mama, a mina Radka wskazywała, że wcale go to nie cieszy.

Ja też nie sądziłam, by dali sobie radę, ale od czego mieli mnie? W rozwiązywaniu zagadek jestem mistrzynią.



**B**ędziesz pamiętać o Stasiu? — spytała mama, wy-  
skrobując resztki zapiekanki.

Trochę mi to pilnowanie nie pasowało, bo zamierza-  
łam po lekcjach iść na zamek i rozejrzeć się w sytuacji,  
ale nie chciałam wszystkiego komplikować. Dam radę  
zrobić jedno i drugie.

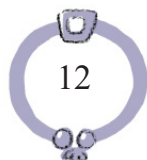
— Jasne — kiwnęłam głową. — Ale należy się dy-  
cha na lody.

— Cha, cha, cha — zaśmiała się.

Gotowa byłam obniżyć cenę do piąta, ale włączył  
się Staś:

— Dycha na lody i opowieść o maskaronach — pod-  
wyższył stawkę.

No i jak go nie lubić? Uniosłam kciuk na znak uzna-  
nia. Nasza wspólna mama prychnęła, ale zgodziła się.  
Chyba głównie z powodu opowieści, o którą upomniał



się Staś. Ma na ich punkcie prawdziwego hopla. W wol-  
nych chwilach wędruje po okolicy i prosi obcych ludzi, by  
przypomnieli sobie to, o czym opowiadały im babki. A oni  
grzebią w pamięci i ciągle coś znajdują. Z tych okruszków  
wyłania się nieco baśniowa historia naszych okolic.

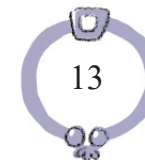
— Jeszcze przed Słowianami mieszkało tu plemię,  
po którym nie został prawie żaden ślad. Jeden jedyny to  
wzgórze, we wnętrzu którego coś ukryli — opowiadała  
mama. — Skarb przeleżał spokojnie tysiące lat, póki  
nie znalazła go Oda. Była zwykłą wieśniaczką, ale gdy  
zbudowała zamek, ogłosiła się księżną i stworzyła armię  
posłusznych jej drużynników. Niestety, zyskaną władzę  
wykorzystała w złym celu. Poddanych, którzy nie byli  
jej posłuszni, zmieniała w maskarony.

— Te, które gapią się na nas z murów? — spytał  
Staś, choć słyszał tę opowieść już setki razy.

— Owszem — pokiwała głową mama. — Gdy Oda  
umierała, kazała pochować się w pozycji pionowej, bo  
przepowiednia mówiła, że w ten sposób zachowa moc.  
Sarkofag został przewrócony i straciła władzę. Jednak  
może ją w każdej chwili odzyskać. Wystarczy, że uniesie  
głowę.

— Niedoczekanie! — mruknęłam wojowniczo.

Ja nie bałam się Ody, ale Staś tak się przejął, że w nocy  
przyląkł do mnie. Zawsze tak robi, gdy nie może zasnąć.  
Powinien iść do mamy i Radka, ale do mnie ma bliżej.

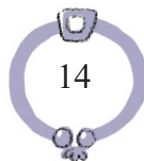




— Ada! — zaszczękał zębami. — Ktoś zagląda mi psez okno! Mogę spać u ciebie?

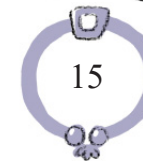
— Możesz — jęknęłam, bo już prawie zasypiałam.

Wsunął się pod kołdrę, zamknął oczy i po sekundzie już spał. Po kilku chwilach całe łóżko było Stasia, więc uznałam, że lepiej zrobię, jak przeniosę się do jego pokoju. Ale tam naprawdę nie można było zasnąć. Poruszające się za oknem liście rzucały na ściany cienie, a te przyciągały uwagę i odganiały sen. W końcu wstałam, by zrobić z nimi porządek. Chwyciłam zwisające pędy winobluszczu i po omacku zaczęłam szukać jakiegoś zaczepu. Znalazłam coś, ale nie chciały się trzymać,



więc wysunęłam głowę, by zobaczyć, w czym rzecz. I znalazłam się twarzą w twarz z maskaronem! Łaaa!!! W dodatku trzymałam palce w jego nosie. Ble!

Nie wiem czemu, ale od razu przyszło mi do głowy, że to ten, który zniknął z zamku. Myśl trochę bez sensu, bo niby jak miałyby się tu znaleźć? Ale przecież nigdy go tu nie było, więc skąd się wziął? Chciałam lecieć do mamy z rewelacją, że znalazłam maskarona, ale nie mogłam się ruszyć. Mój palec tkwił w jego nosie, a ja jakimś sposobem widziałam coś, czego w żaden sposób widzieć nie powinnam. Na wprost mojego okna, przy wygasającym ognisku siedzieli dwóch młodych mężczyzn. Siąpił deszcz, a oni próbowali podtrzymać płomień, by upiec kawałek mięsa. Byli całkiem blisko, na wyciągnięcie ręki.





Jakiś hologram, czy co? Nie miałam czasu zastanawiać się nad tym, bo usłyszałam ich rozmowę:

— Panie, może zatrzymamy się w grodzie, który widać na horyzoncie? — zapytał jeden.

Zerknęłam w kierunku, który wskazywał, i zobaczyłam nasz zamek.

— Gościłem tu kiedyś i obawiam się, że mogą mnie rozpoznać — pokręcił głową drugi.

Zsunięty kaptur podróżnej opończy odłonił czarne włosy i podłużną wychudłą twarz, na której malował się smutek.

— Po tylu latach? — roześmiał się pierwszy. — Wtedy byłeś chłopcem. Zmieniłeś się, więc nikt cię nie pozna. I tak musimy zaopatrzyć się w lepsze szaty, bo w tych nie dopuszczą cię przed oblicze władcy. A po ilości ludzi zmierzających do grodu poznaję, że odbywa się tam dziś targ.

— Nie mów o strojach, bo przypominasz mi matkę — burknął ten z posępną miną. — I nie mów do mnie „panie”. Nazywaj mnie Henrykiem.

— Wezmą cię za pachółka, panie... eee... Henryku.

— Nie przeszkadza mi to, Mikołaju. Zostanę w tym, w czym jestem, i koniec gadania. — Posępny zajął się mięsem, które nie chciało się piec.

Nie miałam pojęcia, kim byli, ale wyglądali na strudzonych i chyba planowali obozować za moim oknem. Między drzewami rozpięli daszek z derki i przygotowali posłanie z gałęzi. Nieopodal dojrzałam wóz i dwa konie. Jeden zarżał, a ja cofając się mimowolnie, wyciągnęłam palec z nosa maskarona. Widziadło znikło. Uff.

Zatrzasnęłam okno i wróciłam biegiem do swojego łóżka.

— Przesuń się! — mruknęłam do Stasia.

— Widziałaś go? — wymamrotał sennie.

— Tak.

— To dobrze, bo myślałem, że mam zwidy.

A co ja miałam powiedzieć? Zwidy do kwadratu!